

„Jesteśmy świadkami miłości”

Julián Carrón w Centro Congressi: dzisiaj chrześcijaństwo wchodzi w konkurencję różnorodności religijnej. „Wszyscy chcą zbliżyć się do Papieża: to znaczy, że rozpoznają w nim właściwy sposób przeżywania wiary”.

Słowem, które Julián Carrón – przywódca ruchu Komunia i Wyzwolenie od lutego 2005 r., kiedy zmarł ksiądz Giussani – powtarza najczęściej, jest „piękno”. Ze swoją hiszpańską wymową, wymykającymi się głoskami i nieco jednostajnym głosem, Carrón nie przypomina w niczym szorstkiego, natarczywego i niekiedy prowokacyjnego sposobu wyrażania się mediolańskiego założyciela CL. Nie używa wykrzykników. Jednak w istocie mówi te same rzeczy, z synowską wiernością, dopasowując je i odkrywając na nowo w szybko zmieniającej się sytuacji historycznej.

Dzisiaj Carrón przyjeżdża do Bergamo, do Centro Congressi im. Jana XXIII, by świętować czterdziestolecie Ruchu w tym mieście, które zachowało katolicyzm bardzo zakorzeniony, może trochę tradycjonalistyczny, ale które jest również od zawsze otwarte na nowe prądy świata katolickiego, które nieprzypadkowo przepłynęły przez to miejsce.

Proszę Księdza, co mamy świętować?

My w tym momencie świętujemy wierność Boga, Jego nieskończoną miłość do naszej nicości, której nie powstrzymała nawet nasza zdrada. Jak mówi prorok Izajasz, „nawet, gdyby matka o tobie zapomniała, Ja nie zapomnę o tobie”. Właśnie tak się czujemy. Nie możemy świętować, nie przypominając sobie słynnej zachęty księdza Giussaniego z 1994 r., która utkwiła nam w pamięci na zawsze: „W miarę jak dojrzewamy, stajemy się widowiskiem dla siebie samych i, jeśli Bóg pozwoli, również dla innych. To znaczy widowiskiem ograniczeń i zdrady, a więc upokorzenia, ale jednocześnie niewyczerpanej pewności co do łaski, która jest nam dawana i odnawiana każdego dnia”. To święto jest więc dziękczynieniem za wierność Boga i prośbą, by nie opuszczał swojego ludu.

Po co w Kościele ruchu? Czy nie wystarczają parafie? Co według Księdza wniosła obecność CL w tych latach i czym może się przysłużyć w życiu Kościoła?

Charyzmat z samej definicji jest darem Ducha Świętego, który czyni wiarę bardziej przekonującą, bardziej pociągającą, jak mówił Jan Paweł II. Jest sposobem, poprzez który Bóg nadal rozmawia z ludźmi, nadal podejmuje inicjatywę na wciąż zupełnie nowe sposoby, wciąż zaskakujące, również dla nas samych, którzy w tym charyzmacie uczestniczymy. W tym momencie Papież Franciszek zachęca wszystkich katolików do wyruszenia na „peryferie życia” – do świata, do wychodzenia na spotkanie ludziom. Ta troska tkwi w naszym DNA: zawsze pragnęliśmy przeżywać wiarę w miejscach, gdzie toczy się życie wszystkich ludzi. Papież popycha chrześcijan, by byli obecni wszędzie – nie tylko w pięknym i pożytecznym środowisku parafii, ale we wszystkich środowiskach. Nasi współcześni niestety często nawet nie zbliżają się do swoich parafii; jeśli my, niezależnie od tego, gdzie przeżywamy wiarę – w parafii, w ruchu, we wszelkiego rodzaju stowarzyszeniach – nie będziemy obecni, to ci ludzie nie będą mieli okazji spotkać Chrystusa dzisiaj.

Papież Franciszek jest pierwszym, który nie przemawia do wąskiego grona swoich owieczek...

No tak. To wydaje mi się wielkim przywołaniem, które poprzez własny styl bycia kieruje do całego Kościoła. Że wszyscy ludzie zasługują na to, by dosięgły ich piękno i czułość Boga, które my mieliśmy szczęście spotkać. I o tym Papież świadczy na wiele sposobów, przez to, jak patrzy na

każdą osobę, kiedy otaczają go tysiące ludzi. Jeśli wszyscy chcą się do niego zbliżyć to znaczy, że w tym, jak przeżywa wiarę, jest coś, co ludzie rozpoznają jako odpowiadające na ich potrzebę.

Mówił Ksiądz o „pociągającej sile” Jezusa. Być może dziś doświadcza jej także wielu niechrześcijan, ale kiedy trzeba podporządkować się wszystkim zasadom Kościoła...

My zostaliśmy porwani właśnie przez tę pociągającą siłę, po prostu pozwoliliśmy się pociągnąć, żeby nie stracić tego, co przywiodło nas na spotkanie z Chrystusem. Kościół nie aspiruje do niczego innego jak do tego, do czego aspiruje Chrystus: żeby to piękno objawiało się w całym życiu, nie tylko w niektórych jego aspektach. Żeby mogło oświetlać, czynić intensywną i głęboką nawet najbardziej banalną chwilę życia. Żeby wszystko nasycało się sensem, przepelniało się pięknem i smakiem, jak w historii miłosnej. Ksiądz Giussani zawsze powtarzał nam znane słowa Romano Guardiniego: „W doświadczeniu wielkiej miłości wszystko to, co się dzieje, staje się w swojej kategorii wydarzeniem”. A kto tego nie pragnie?

Dzisiejszemu człowiekowi chrześcijaństwo wydaje się religią nieco przestarzałą, przebrzmiałą. Inne są bardziej atrakcyjne (buddyzm, New Age...). Czy nie czuje się Ksiądz trochę nie na dzisiejsze czasy?

Każdy człowiek musi przejść swoją drogę, iść do końca własną drogą: tylko w ten sposób będzie mógł do końca sprawdzić, czy potrafi ona odpowiedzieć na wszystkie jego potrzeby. Dzisiaj chrześcijaństwo wchodzi w konkurencję takiej różnorodności religijnej. Nie ma pierwszeństwa. I to w gruncie rzeczy sprawia, że nasze czasy są fascynujące: chrześcijaństwo musi pokazać wewnątrz tego pluralizmu form, w którym żyjemy, swoją rozumność. W ten sposób ludzie będą mogli porównać doświadczenie, które sami wybrali, z tym, o jakim świadczą chrześcijanie.

Jan Paweł II wołał: „Nie lękajcie się” zwrócić się do Chrystusa. Dzisiaj być może Papież Franciszek mówi „nie lękajcie się” również do swoich dzieci: nie bójcie się w świecie, w którym należycie już do mniejszości.

Oczywiście. Dlatego dla chrześcijanina jest bardzo ważne przeżywanie doświadczenia, nauczył nas tego ksiądz Giussani. Żeby wiara była obecnym doświadczeniem, w którym mogę znaleźć potwierdzenie jej aktualności. W przeciwnym razie nie będzie mogła przetrwać w świecie, w którym wszystko jej przeczy. Wyzwanie i dramatyczne piękno tego momentu historycznego polega na tym: my, chrześcijanie, nie mamy innego wsparcia, innego odwołania, jak doświadczenie piękna, którego doznajemy w wierze, wraz z naszymi braćmi.

Ta wszechobecna inspiracja Papieżem Franciszkiem jest tylko zewnętrzną modą, czy ma coś wspólnego z wiarą w Chrystusa?

Myślę, że bardziej niż moda jest to znak naszej potrzeby – wierzących i niewierzących, jak pokazuje na przykład dialog pomiędzy Papieżem a Eugenio Scalfarim – bycia ogarniętymi miłosierdziem i czułością Boga poprzez ludzką twarz, spojrzenie, które przybliży ci Boga do tego stopnia, że nie będzie trudno go rozpoznać. W tym sensie ma to coś wspólnego z wiarą, która nie jest niczym innym jak rozpoznaniem obecności, która odpowiada na oczekiwanie człowieka. Czym jest chrześcijaństwo, jeśli nie Słowem, które stało się ciałem, stało się namacalne, i przez tę cielesność przybliży człowiekowi czułość i miłosierdzie Boga? Wydaje mi się, że dzisiejsi ludzie, również ci na pozór najbardziej oddaleni, z kulturalnego czy także religijnego punktu widzenia, dostrzegają to w tym Papieżu.

Jak powinien zachowywać się chrześcijanin w świecie, w którym znajduje się w znaczącej mniejszości? Próbować jak najlepiej wyzyskać korzyści wynikające ze swojej pozycji?

Przede wszystkim powinien zdać sobie sprawę, że ta strategia hegemonii, jeśli kiedykolwiek myśleliśmy, że jest słuszna, poniosła całkowitą klęskę. Nawet jeśli zaczęliśmy kontrolować wiele miejsc, wiele ośrodków władzy. Chrześcijanin ma tylko jeden atut, ponieważ jego potęgą nie polega na tym, by dzierżyć jakiego bądź rodzaju władzę, ale by świadczyć o nowości Chrystusa, jaka pojawiła się w historii właśnie po to, by zafascynować i zdobyć ludzkie serca. Światło nie dlatego

błyszczą słabiej, że jest nas mniej: światło nie błyszczą słabiej w mroku. Ludzie zdumiewają się, gdy spotykają osoby, dzisiaj, przez które przebija takie życie, jakiego wcześniej nie znali. Nie ma – i mam nadzieję, że my chrześcijanie nauczyliśmy się tego raz na zawsze – innego sposobu niż świadectwo, które jest wtedy, kiedy przebija przez nas piękno Chrystusa. Nie ma innej metody.

Czy być chrześcijanami dzisiaj nie jest nieco zbyt skomplikowane? Nie za dużo zobowiązań?

Tylko dlatego, że to, co nazywa się chrześcijaństwem, czasami nie jest niczym innym jak sprowadzeniem chrześcijaństwa do etyki. Jeśli natomiast, jak Papież – także Benedykt XVI i Jan Paweł II – świadczy nam o pociągającym pięknie, to staje się łatwe: wystarczy dać się porwać. Nawet Scalfari cieszy się, że Papież do niego pisze i się z nim spotyka. Kiedy Ojciec Święty go zawołał, pobiegł do niego w podskokach. Nikomu nie ujmuje to dramatu wyboru między pójściem a nie pójściem za tym, co się wydarzyło. Tylko że samo w sobie jest to bardzo proste.

Rozmawiał Carlo Dignola.